Rok II. Nr. 69.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya „Czasu“, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444, kasa teatralna.

Kraków 16 Stycznia.

Najbliższy benefis będzie pani Ekerowej **Wesołe kobiety windsorskie**, tłumaczenie pana Sabowskiego. Jutro odbędzie się próba czytana.

Odbyła się już próba czytana **Fedry** Rasina, w klasycznem tłumaczeniu Osińskiego, która ma być odegraną na benefis pani Hoffmann. Tragedya ta, wymagająca gry zupełnie innej, jak wszystkie dotąd grywane tutaj utwory, będzie bardzo dokładnie wypróbowaną, nim ukaże się na scenie. Nawet dotąd nie jesteśmy jeszcze pewni czy się ukaże, gdyż zależeć to będzie od sądu, jaki wyda Dyrekcya i reżyserya o próbach. Pani Hoffmann, która jeździła do Wiednia, aby wystudyować rolę tytułową z panną Walter, sama jeszcze nie wie, czy odpowie ona jej talentowi i fizycznym siłom, i dopiero po kilku próbach ostateczne weźmie postanowienie. W każdym razie, usiłowanie jest chwalebnem. Rolę Teramena studyuje p. Rychter. Rolę Hipolita ma odegrać p. Leszczyński, Tezeusza p. Benda, Arycii panna Bendówna, Enony pani Wolska.

Panna Kwiatyńska, która po skończonym urlopie przybyła do Krakowa w celu dalszego występowania na tutejszej scenie, raptem odstąpiła od tego zamiaru, a zapłaciwszy Dyrekcyi karę za zerwanie kontraktu, wyjechała z Krakowa. Żałujemy, że panna Kwiatyńska opuściła naszą scenę, ale nie możemy nic zarzucić jej postępowaniu, jest ono zupełnie poprawnem.

Dyrekcya poczyniła już kroki w celu zapełnienia miejsca opróżnionego przez pannę Kwiatyńską, i oczekuje w tych dniach przybycia dwóch artystek z Warszawy, o których później bliższe podamy szczegóły.

Korespondencya.

Warszawa d. 4 Stycznia 1873 r.

Powiedziałem, że tragedya i dramat prócz Królikowskiego, Modrzejewskiej—zresztą przedstawia się niedołężnie a często śmiesznie. Pominąłem dwie zasłużone artystki i jednego bardzo zdolnego artystę: Bakałowiczową, Palińską, i Rapackiego. Palińska w dziełach klasycznych i w rolach wymagających siły, sofoklesowskiego jęku, odznacza się rzeczywiście; i gdyby przy innym kierunku wprowadzono ją na odpowiednie pole, oddałaby znakomite usługi scenie. Dała tego dowody jeszcze w r. 1862 w tragedyj Małeckiego „List żelazny“, i później. Bakałowiczowa w dramacie lekkim, francuzkim, nowoczesnym, gdzie nerwy tak wielką odgrywają rolę, gdzie uczucie filtruje się i cieniuje niezmiernie delikatnie, jest, rzec można jedyną, i nie ma rywalki. Niemówię już o komedyi, w której jest jedną z pierwszych. Nareszcie Rapackiego znacie—zbyt wysoko oceniliście jego wszechstronność; wszechstronnym nie jest on wcale, ale doskonałym artystą w charakterystycznych komicznych i tragicznych rolach. Gra teraz rzadko lecz znać zawsze pracę i studya w grze jego. A więc wnoszę poprawkę: Prócz Królikowskiego, Modrzejewskiej, ma jeszcze teatr warszawski Bakałowiczową, Palińską i Rapackiego, ale czy to dosyć? Czy już nikogo więcej nie potrzeba? Rzadko kiedy grać może razem Bakałowiczowa z Modrzejewską, zatem pozostaje tylko osób rozporządzalnych cztery; inne role oddaje się tym jacy są, bo zkąd wziąść innych? Trzeba się przeto koniecznie śmiać w scenach, w którychby płakać należało, i na odwrot. Artyści też temu wcale nie winni; tresowano ich przeważnie do komedyj wyższej i niższej, czasem do lekkiego dramaciku, gdzie rzewność bywa taką zaprawą jak pieprz w rosole. Nie mieli poprzedniego przygotowania w systemie repertoaru warszawskiego, przez kilkanaście lat poprzednich zaniedbanego w najwyższym stopniu, a z usposobienia czuli wokacyę do ról komicznych, do wzbudzania śmiechu, za którym warszawska scena lat tyle goniła. Z tych przyczyn mówiąc nawiasem nie ujmując w niczem wielkiemu talentowi Żółkowskiego — upoił on tak wielmożnie i wszechpotężnie.

Dzisiaj, ani słowa, repertoar wzmógł się w rozmaitość i pewną powagę. Odważono się przecież na Szekspira, i o tyle postęp niezaprzeczony. Dyrekcya przekonała się że Szekspir nie takie straszliwe zwierze, i że niekoniecznie widzowie wszyscy bezwarunkowo, podczas przedstawień ziewać muszą, choć takie przekonanie żywi dotąd wielu z wyższych radców dyrekcyjnych. Jeden z nich dziwił się nawet głośno dobroduszności czyli głupocie „tej poczciwej warszawskiej publiczności“, która może słuchać takich bzdurstw przestarzałych. „No, niechże się tak dalece nie przestraszają, bo w ciągu lat kilku poznała publiczność warszawska zaledwie: Kupca weneckiego, Hamleta, Romeo i Julię:—a jest podobno pare jeszcze utworów przestarzałych tego pana Szekspira, godnych zagrania. Naszyllera „Don Carlosa“, „Intrygę i miłość“, Walensztejna, jeszcze kur nie zapiał — i pocóżby? Przecież mamy „Zbójców“! Jest kilka takich zaułków naszego miasta, mieszkańcy których nie widzieli jeszcze tej tragedyj. Zaczekajmy aż i oni się przypatrzą,—potem, zobaczymy.

Komedya przyznać trzeba, stoi u nas wysoko. Kilka pierwszorzędnych talentów, nie ustępujących pierwszym zagranicznym, i wielu drugorzędnych, ale w swoim rodzaju doskonałych, przedstawiają tę właśnie całość, której brak, tak się brzydko czuć daje w dramacie, a zwłaszcza w tragedyi. Ale i tu bardzo rzadko, artyści na odpowiedniej znajdują się drodze; i tu każą im grać albo w ladajakich sztukach, albo obdzielają ich niestósownemi rolami. Często bardzo gra pan Królikowski takie role i w takichsztuckach, które ubliżają jego talentowi, a bynajmniej nie podnoszą sztuki, n. p. w kilku komedyach Sardou, i znowu p. Żółkowski zniża się do takich fars—dla miłego grosza, tak zwanego feu jakichby w prowincyonalnym teatrze nie każdy rad się podjąć. Czy wielki talent i wielkie powodzenie nie obligują, panie Żółkowski?—czy wielka powaga jakiej używasz, nie nakazuje Ci więcej pracować dla dobra sceny, której mógłbyś być największą podporą, panie Królikowski? Zwieluż to ról składa się Twój pater noster artystyczny? Policz je na palcach, i racz wyrównać tak długie zaniedbanie — racz przekonać wszystkich bez wyjątku, ale nie samych tylko ślepych Twoich wielbicieli, że nie chrapnąłeś na dobre, na laurach, zdobytych co prawda zacnie, czego Ci nikt zaprzeczać nie myśli. Słyszymy i czytamy rok cały ciągłe zapowiedzi, ciągłe obiecanki, że grać będzie p. Królikowski w tej to w tamtej roli, że już egzemplarz przepisany, że już go woźny zaniósł Dyrekcyi, że za dwa tygodnie będzie zapowiedziana próba pierwsza, za 4 próba druga; — łatwowierni czekają i czekają, a p. Królikowski występuje nagle w „Zbójcach“ lub „Narcyzie Romeau“, i tem trzeba się kontentować. Królikowski miał czas zniechęcić się do wszelkich Dyrekcyj i reżyseryj (zwłaszcza reżyseryi przykrej pamięci Chęcińskiego), mógł nieraz pomyśleć z oburzeniem, iż lepiej być rzemieślnikiem, niż artystą, ale oburzenie takie długo żadną miarą trwać nie powinno. Pan Królikowski moralną swą powagą, jakiej używa powszechnie, powinien zapanować nad drobnemi intrygami i zawiściami,—i owładnąć repertoarem, tak, żeby znać było jego rękę, i żeby ślad jakiś został po istotnie nieposzlitym artyście. Tymczasem pusto i głucho. Czy starzy znakomici artyści wychowali choćby jednego godnego siebie zastępcę?—lub czy szkoła dramatyczna jaka tu istniała, przydała się na cokolwiek? Powiemy o tem w przyszłym liście.

Weredyk.

IRA ALDRIDGE.

NAPISAŁ

E. O. Roger

ARTYSTA

Teatru Krakowskiego.

(Ciąg dalszy — patrz Nr 65 i 68).

Następnie o wystąpieniu jego drugiem:

. . . „P. Ira Aldridge w roli Shyloka pokazał się być wielkim artystą, że może ogromnemi rozrządzać zasobami i siłami, że mu służą na zawołanie wszystkie środki do sprowadzenia wielkich effektów, słowem, że jest całą gębą artysta nawykły do obszerniejszych rozmiarów sceny. Jeżeli w Otellu tak mocno wystawał po nad ogół grających, to sama potęga tej roli dozwalała poprzestawać na tej jednej figurze, w której się cała tragedya skupiała, ale w „Kupcu Weneckim“ Shylok nie reprezentuje sam przez siebie nic, jest tylko sprężyną tak potrzebną w ogólnym układzie jak Antonio, Basanio, Porcia itd. To też każde wyjście Shyloka z po za kulis, było zjawiskiem, nie wchodził on w ogólny system, a nie mogąc sam przez się jak w Otellu stanowić całości, wydawał nam się tylko jako *studyum*“.

A wreszcie o krotofili:

„W The Padlock (Kłódka) chciał nam p. Aldridge dać obrazek z życia niewolników murzyńskich w Indyach Zachodnich, cokolwiek odmienny i niezawodnie prawdziwszy niż w sentymentalnem dziele pani Beecher Stowe, a lubo nową była dla nas ta strona talentu jego, wyznać musimy, że nam żal było patrzeć na to przeciwstawienie Aldriedga! Jeden z filozofów napisał niedawno „Estetykę brzydoty“, bo i w brzydocie leży piękność: potwornym był Quasimodo — Mungo szpetnym artystycznie“.

W 1857 „Covent-Garden-Theatre“ zawezwał go na pierwsze stanowisko.

W kilka lat znów objeżdżał stolice i większe miasta Europy (nie pominąwszy Warszawy i Lwowa) gdzie występował z niesłychanem jeszcze nigdy powodzeniem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Z zawieszeniem Abonamentu. Nr. porządkowy 69.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 16go Stycznia 1873 r.

Na dochód Feliksa Bendy

Po raz pierwszy

Komedya odznaczona przez Komisyę konkursową w roku 1871, w 5 aktach wierszem przez Wł. Sabowskiego

PÓŁ MILIONA

OSOBY:

Pani Warska, właścicielka dóbr, wdowa — — — — —	Pani Wolska.
Zofia, jéj córka — — —	Pani Hoffman
Jadwiga, siotrzenica pani Warskiej	Panna Bendówna.
Hrabia Edward Drabicki —	**Pan Benda.**
Wacław Ożywski, obywatel —	Pan Terenkoczy.
Karol Cięcki — — — —	Pan Szymański.
Artur Olski — — — —	Pan Roger.
Grot Wirkowski, obywatel, sąsiad Wacława — — — —	Pan Werner.
Melania, jego żona — — —	Panna Wojnowska.
Malwina, ich córka — — —	Panna Wolska.
Jerzy Samowicz, obywatel z Litwy	Pan Eker.
Agneszka, jego żona — —	Pani Ekerowa.
Marta, ich córka — — —	Panna Bauman W.
Dubelcik, właściciel hotelu —	Pan Bolesławicz.
Rózia, służąca pani Warskiej —	Panna Kwiecińska.
Jan, służący Wacława — —	Pan Błoński.
Piotr, służący hotelowy — —	Pan Zapałowicz.

Goście, — Służba.

Rzecz dzieje się w jednem z większych miast Kongresówki.

☞ Biletów dostać można we Środę w kasie Teatralnej od godz. 9 do 12 przed południem i od godz. 3 do 7 wieczór. We Czwartek w zwykłych godzinach. Szanowni Abonenci zechcą się zgłosić we Środę do godziny 12 rano.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.

W Drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie.